

ZŁE

WYCHOWANIE



ZŁE WYCHOWANIE

TEKST I DRAMATURGIA | HUBERT SULIMA

REŻYSERIA | JĘDRZEJ PIASKOWSKI

KONCEPCJA | JĘDRZEJ PIASKOWSKI I HUBERT SULIMA

SCENOGRAFIA | ANNA MARIA KARCZMARSKA, MIKOŁAJ MAŁEK

KOSTIUMY | RAFAŁ DOMAGAŁA

MUZYKA | JACEK SOTOMSKI

REŻYSERIA ŚWIATEŁ | SZYMON KLUZ

ASYSTENT SCENOGRAFÓW | KACPER ŁYSZCZARZ

PREMIERA 23 LUTEGO 2025 SCENA MARGINES

ASYSTENTKA REŻYSERA | MILENA GAUER
INSPICJENTKA, SUFLERKA | GRAŻYNA CZARKOWSKA
REALIZACJA ŚWIATEŁ | ADAM PAWEŁKO
REALIZACJA DŹWIĘKU | PATRYK KUŚMIERCZYK
OBSŁUGA PROJEKCJI | PATRYK KUSEK

OBSADA

MACIEJ CYMOREK | MARIAN CZARKOWSKI | JOANNA FERTACZ
MILENA GAUER | RADOSŁAW HEBAL | ALEKSANDRA KOLAN | MACIEJ PESTA (GOŚCINNIE)



Złe wychowanie – z Jędrzejem Piaskowskim i Hubertem Sulimą rozmawia Bartek Dołotko

Złe wychowanie nie jest waszym pierwszym spektaklem poświęconym tematyce kościelnej – wcześniej zrealizowaliście też Ptaki ciernistych krzewów. Rzecz o miłości w kościele w bydgoskim Teatrze Polskim. Co w temacie przecięcia Kościoła i miłości/seksu pociąga was na tyle, żeby do niego wracać?

Hubert Sulima: Kościół katolicki to bardzo ważna instytucja, szczególnie w naszym kraju. Wpływa na to, jak wygląda nasze życie, relacje, wartości, polityka. Z drugiej strony widzimy, że Kościół się chwieje, rozpada. Narracja, którą wytwarzał, kruszy się. To ważne zjawisko kulturowe i społeczne, bo ta instytucja nadawała strukturę moralną, ideologiczną, ale też codzienną, rodzinną przez swój kalendarz liturgiczny, rytuały, święta. To jest wielka siła, której nie da się zignorować. Są wokół tego setki niewypowiedzianych spraw i nieopowiedzianych historii, to kopalnia pomysłów na spektakle.

Pochodzę z katolickiej rodziny, która przyjaźniła się z księżmi: bywali u nas w domu, jeździliśmy z nimi na wakacje, byłem ministrantem itd. Byłem w to bardzo wkręcony, modliłem się, czytałem Pismo Święte. Więc moi najbliżsi przeżyli szok, gdy jako 13-latek ogłosiłem, że jestem ateistą i odmówiłem chodzenia do kościoła. To było dla nich kompletnie niezrozumiałe. Pierwszy przypadek w rodzinie, jakby kosmita wylądował w salonie. Już późniejszy coming out został lepiej przyjęty.

Później, w liceum, już jako wojujący ateista, spotykałem się z klerykiem. Serio. Nawet dla mnie to było zaskakujące, dwuznaczne i niejasne. Były wakacje, chodziliśmy na randki nad jezioro i w góry, było miło. On miał obowiązki w kościele, więc czasami go tam odwiedzałem. Nie wiem, co miałem w głowie...

Pamiętam, że gdy chciał mnie pocałować na plebanii, spanikowałem. Trudno było mi przekroczyć tę granicę, mimo że byłem niewierzący. Od niego po raz pierwszy usłyszałem o tym, co dzieje się w seminariach, o związkach między klerykami, księżmi, o ich seksualności, imprezach. I że to jest codzienność. Wtedy w ogóle się o tym nie mówiło. Przeżyłem szok i myślę, że to się we mnie odłożyło.

Ten splot wiary, miłości, hipokryzji i potrzeby bliskości wydaje mi się bardzo ciekawy i ważny. Chciałbym mówić o tym bardziej wprost, bez tabu i lęku, żeby zrozumieć, w czym właściwie się znajdujemy. Bo myślę, że w pewnym sensie wciąż mówimy w języku kolonizatora o wyzwoleniu, że nie wiemy, jak głęboko jesteśmy zanurzeni w tym imaginarium.

Jędrzej Piaskowski: Nie potrafię przejść spokojnie obok instytucjonalnego wymiaru kościoła* i jego destrukcyjnego wpływu na nasz kraj. Interesuję się tym tematem od lat, w tym także aspektami teologicznymi – chyba dość głęboko jak na przeciętnego obywatela RP.



Im więcej na ten temat wiem, tym bardziej jestem na tę instytucję – excusez le mot – wkurwiony. Zaznaczam od razu – nie odnoszę się tutaj do tzw. wiary, bo ta jest kwestią indywidualną i prywatną, a jedynie do tego, z czym mamy do czynienia w sferze publicznej. Jestem głęboko przekonany o destrukcyjnym wpływie kościoła i klerykalizmu na nasze świeckie i demokratyczne państwo.

Wpływ ten jest tak daleko posunięty, że często mam wrażenie, że żyjemy w ucieleśnionym absurdzie. Kościół jest państwem w państwie, utrzymywanym z publicznych i unijnych pieniędzy, nad którym świeckie organy, w tym policja i prokuratura, nie mają żadnej kontroli, a społeczeństwo się na to godzi. Dlatego należy zajmować się tą instytucją, uświadamiać, czym ona jest, a także budować nowe perspektywy patrzenia i myślenia na temat kościoła i duchowieństwa, chociażby najprostszą perspektywę dystansu. Dla mnie to rodzaj pracy u podstaw, bardzo prosty, ale niezbędny gest. Stąd ten spektakl, który – uważam – jest jednym z naszych najprostszych najprostszych pod względem przyjętego tematu. Ale w tej prostocie widzę wielką skuteczność.

Złe wychowanie korzysta z konwencji gatunkowych i narzędzi komediowych przy rekonstruowaniu wydarzeń, które dyskutowane są zazwyczaj w kluczu „serio”. Przepych hierarchów, matczenia wpływowych, hipokryzja instytucji – humor, tak charakterystyczny dla waszego teatru, wydaje się mieć potencjał rozbicia tego rejestru.

JP: Komizm to mocne i szalenie polityczne narzędzie, zwłaszcza, jeśli używa się go świadomie. Humor bierze się z perspektywy emocjonalnego znieczulenia, śmiejemy się z tego, do czego mamy dystans, czemu w danym momencie nie współczujemy. Dlatego rodzi on w człowieku szalenie niebezpieczną, polityczną perspektywę. Dlatego ci pragnący być na piedestale panicznie boją się śmiechu, ironii. Piedestał kocha patos, tony serio i śpiewy na wysokim c.

Śmiech umożliwia zbliżenie się do niezblizalnego, oswojenie traum i cierpień. Jest on bardzo ważnym narzędziem przepracowywania trudnych doświadczeń, znakiem wchodzenia w pewien dalszy etap tej pracy. Humor jest więc narzędziem, które umożliwia nam wyjście z, anulowanie perspektywy ofiary. To jest dla mnie szalenie istotne ze względu na charakter polskiej tożsamości narodowej ufundowanej na takiej perspektywie, na kulcie śmierci, na lęku, cierpiętnictwie i poświęceniu. W tym też od stuleci utwierdzał nas kościół, który wmawiał ludziom, że rodzą się grzeszni, dlatego mają do spłacenia dług. Oczywiście wobec instytucji, czy mówiąc precyzyjniej – wobec boga, w imieniu którego kościół sprawuje rzekomo władzę na Ziemi (śmiech).

To, że zaczynamy uprawiać dyskurs publiczny o kościele w sposób coraz bardziej zdystansowany świadczy o powolnej zmianie mentalności i świadomości naszego społeczeństwa. Tendencję tę potwierdzają spadające statystyki wyznawalności i uczestnictwa w jego życiu i obrzędach.



Myślę, że ludzi trzeba w tym utwierdzać, odważać do rozsiadania się w luźnym stosunku do kościoła. A my – zdaje się – mamy bardzo dobry aparat teatralny, żeby to robić. Na końcu tego procesu widzę nasz kraj zamieszkiwany przez szczęśliwych ludzi, którzy nie dają się zwodzić i okradać w imię boga, którzy mają głębokie rozumienie metafizyki, i którzy nie tolerują zakłamania oraz wycierania sobie gąb wzniosłymi słowami w imię zdobywania i utrzymywania władzy. A wszystko to zaczyna się od jednego małego śmieszku (śmiech).

Prezentujecie w waszym spektaklu szeroki przekrój zjawisk – od codziennego życia księży pozostających w związkach, przez skandale obyczajowe, po niejasności na wysokich szczeblach kościelnej hierarchii. Życie miłosne i seksualne osób pracujących w kościołach jest tajemnicą poliszynela – wszyscy zdają się wiedzieć o jego istnieniu, ale każda wzmianka budzi intensywne społeczne emocje. Skąd te emocje, skoro ujawniane „tajemnice” zdają się być oczywiste?

HS: To był wyjściowy pomysł na te rekonstrukcje. Wszyscy wiedzą, do czego doszło, ale nikt nie wie jak. Tu wciąż działa polityka Kościoła spod znaku: tylko nie mów nikomu. W Kościele ważniejsze niż prawda, krzywda i ofiary przestępstw dokonywanych przez kler jest zachowanie moralnego autorytetu instytucji i księży, a więc także ich władzy.

Tu wciąż działa silne tabu. Nawet jeśli nie uczestniczymy już w życiu Kościoła, wciąż towarzyszą nam lęk i uniżoność, czujemy, że pewnych rzeczy nie wypada mówić. Niedawno w parafii mojej bardzo wierzącej babci doszło do incydentu – proboszcz był tak pijany, że przewrócił się przed ołtarzem w czasie mszy. Gdy się o tym dowiedziałem, zapytałem babcię, jak to wyglądało, ale ona nie chciała i nie mogła o tym mówić. Bo o tym się nie mówi. Za nic w świecie nie można postawić księdza w złym świetle.

Rekonstruujemy takie sytuacje nie żeby kogoś pouczać czy piętnować, ale żeby nauczyć się mówić o nich otwarcie, żeby zbliżyć się do prawdy. Dlatego bazujemy na prawdziwych historiach i używamy naszej wyobraźni, żeby je odtworzyć. Chcemy przyjrzeć się bliżej Kościołowi, osobom duchownym, ich dylematom, sytuacji, w której są oni i my. Myślę, że ten spektakl wychodzi poza myślenie: „Nieuczciwi księża wywołują skandale”. To, o czym słyszymy z gazet, ma swoje przyczyny – to są złożone historie, prawdziwe dramaty dotyczące konkretnych osób, ich życia, emocji, potrzeb i porażek. Przyglądamy się, jak ten system wpływa na życie poszczególnych ludzi, jakie piętno odciska i do jakich absurdalnych i tragicznych sytuacji prowadzi.

JP: Nasz podstawowy gest to po prostu: „zobacz”, „przyjrzyj się”, a potem „zaśmiej”. Wszyscy wiedzą, ale nie wszyscy to sobie wyobrażają lub nie dopuszczają tego do siebie. No więc my pozbieraliśmy dane i ożywiamy je na scenie. Właśnie po to, żeby ludzie mogli sobie popatrzeć. Tylko tyle i aż tyle.



Czy więc może pora skończyć z celibatem?

HS: To nie moja sprawa.

Realizuję swoją duchowość poza Kościołem. Bo już nie jestem ateistą, tym bardziej wojującym. Ale to na pewno rozwiązałoby wiele problemów samych księży. Większość polskich duchownych opowiada się za zniesieniem celibatu, większość z nich miała lub ma partnerki. Wielu chciałoby założyć rodziny, mieć dzieci i pozostać księżmi. Były na to badania socjologa Kościoła prof. Józefa Baniaka, prowadzone zresztą we współpracy z hierarchami Kościoła. Wielu księży nie czuje się dobrze w tej instytucji, nie zgadza się z jej działaniami, pragnie zmian i odczuwa wstyd – a nade wszystko czują się bardzo samotni. Muszą odgrywać rolę uświęconych namiestników Jezusa na Ziemi, a jednocześnie są zwykłymi ludźmi, mają swoje słabości, potrzeby, namiętności. Często postrzegani są przez wiernych jednowymiarowo, każde ich uchybienie jest surowo oceniane, wymaga się od nich świętości – ich ludzka strona ma być niejako wymazana, a tego zrobić się nie da. Stąd to ukrywanie, odreagowywanie w ekstremalny sposób, o którym słyszymy z mediów. Wiele takich historii kończy się tragicznie. Staramy się dostrzec ich trudne położenie, wątpliwości i tragedie, wyrazić ich głos i mówić o rzeczach, o których oni boją się mówić głośno.

JP: Mnie zależy na tym, żeby nasze „kościelne” spektakle nie były odbierane jako gesty reformatorskie. Niech kościół i księża robią w swoim prywatnym czasie, co chcą – dopóki nie ma to wpływu na polskie społeczeństwo i nie jest to jawną, bezczelną hipokryzją. Dlatego tym razem interesuje nas nie reforma jednostki, lecz mechanizmy funkcjonowania duchownych w społeczeństwie, punkty styku prywatnego i publicznego – a często w tym miejscu ujawniają się mechanizmy zaburzone lub zdestruowane etycznie. Nie chcemy usprawiedliwiać, czy brać odpowiedzialności za działania dorosłych i teoretycznie świadomych ludzi, którzy dobrowolnie zapisali się do hierarchii tej instytucji, lub po przejrzeniu na oczy dobrowolnie w niej tkwią, legitymizując ją swoją obecnością i swoim wewnętrznym „tak”. Moim celem nie jest dobrostan duchowieństwa, ale widzów, czyli świeckiego społeczeństwa – to wobec nich chcę być lojalny i na ich korzyść działać.

Dotykacie też w Złym wychowaniu kwestii pracowniczej – księża pozostający w związkach mogą nie decydować się na porzucenie kapłaństwa z lęku przed wejściem na rynek pracy. Ich majątki, „zabezpieczone” przez celibat, stają się własnością Kościoła, a rodziny, jak zresztą pokazujecie w części poświęconej ks. Irkowi, mogą się o nie co najwyżej procesować. Tyle mówi się o rozrzutnym stylu życia kościelnych hierarchów, ale okazuje się, że księża padają niejako ofiarami paraliżu ekonomicznego.

HS: Na pewno. Trudno byłoby im żyć na podobnej stopie, gdyby odeszli z zawodu. I mają tego świadomość. Często nic innego nie umieją, nie mają wykształcenia.



Seminaria, jeśli chodzi o intelektualny wkład, z tego co wiem, stoją raczej na bardzo niskim poziomie. Nie mówiąc o praktycznych umiejętnościach, profesjonalnych narzędziach, kapitale kulturowym. Księża są tak odklejeni, że najczęściej nie znają życia. Mieszkają na plebanii za darmo, często nie umieją gotować, prac, nie robią zakupów, to wszystko robią gospodynie. Są niejako wyizolowani z realności. To rodzi napięcia między tym, jak są postrzegani, a kim są naprawdę, ale daje też względny komfort życia. Trudno nagle przestawić się na życie w kapitalizmie, gdzie trzeba zarabiać, opłacać rachunki i kredyty, ogarniać dzieci, łączyć pracę z innymi sferami życia. Kiedy przez lata żyło się w feudalnej komunie ze służącymi, to wydaje się nie do zrobienia, wielu duchownych to przeraża. Ciekawa byłaby ekonomiczna analiza tej instytucji w kontekście otaczającego ją kapitalizmu. U nas to jest wątek poboczny.

JP: Ale fascynujący. Mogę chyba zdradzić, że to jest moje kolejne teatralne marzenie – spektakl o finansach kościoła. To by dopiero była bomba! I też śmieszna! (śmiech)

Ciekawi mnie wątek pary, biskupa i księdza, szukającej porady w gabinecie seksuolożki, a szczególnie pozycja bohaterów – obaj w stanie postęgu i w związku, pracują nad wskrzeszeniem seksualnej iskry, która przygasa. Kluczowa dla ich położenia jest orientacja seksualna: księża nie dość, że pozostający w związkach, to jeszcze związkach homoseksualnych, są z perspektywy społeczeństwa narażeni na podwójne, „krzyżowe” osądzenie...

HS: Czy na pewno osądzenie? To jest ciekawe i skomplikowane, bo z jednej strony Kościół w Polsce jest otwarcie homofobiczny, ale z drugiej strony nie ma drugiej tak homoseksualnej grupy zawodowej jak księża. Ilość gejów na metr kwadratowy jest prawdopodobnie największa w Watykanie – to nie moja ocena, o tym piszą watykaniści. W Kościele relacje homoseksualne są właściwie normalne, nie ma mowy o osądzaniu. Oczywiście dopóki nie dowiedzą się wierni. Jeśli robisz to po kryjomu, to nikt się nie czepia. Ale jeśli to wyjdzie... przegrałeś. Kościół pełen jest takich paradoksów. Księża, którzy mają takie relacje, często stają się na zewnątrz jeszcze bardziej homofobiczni niż sama instytucja – żeby się ukryć. I wpadamy w błędne koło.

Tak z innej strony – zobaczcie, że nawet w tej rozmowie znika coś, co powinno stanowić istotę jej i samego Kościoła – duchowość. W Polsce jest ona zabetonowana przez Kościół katolicki, jego wierzenia, nauki, rytuały i hierarchię. Wszyscy zmagamy się z pytaniami o sens istnienia, znaczenie świata i nieskończoną pustkę, która nas otacza. Ale odpowiedzi Kościoła są dla nas często, mówiąc oględnie, niewystarczające. Tymczasem duchowość rozumiana jako refleksja nad naszym miejscem w świecie i relacjami z innymi, jako rodzaj wspólnoty doświadczenia i rozważania, jest nam dzisiaj bardzo potrzebna. Szczególnie w obliczu narastającego wokół chaosu.



Ja tego potrzebuję, chciałbym o tym rozmawiać, dzielić się pytaniami, szukać odpowiedzi, przeżywać razem przedziwną tajemnicę tego, że jesteśmy wrzuceni na tę planetę i otoczeni pustką, o której nic nie wiemy. Tę sferę da się realizować i są do tego różne narzędzia. Tylko że ja w kościele tego nie znajduję. A co więcej, Kościół te narzędzia często neguje i ogranicza.

Jedna scena wyróżnia się na tle pozostałych: próba scholi. Zdaje się być całkiem neutralna, na pierwszy rzut oka nie wydarza się w niej nic niepokojącego. Jeśli jednak wsłuchać się w tekst śpiewanej przez dzieci pieśni – z jej wersów wyłania się konkretny projekt stylu życia, imaginariusz religijny. Czy można tu mówić o wczesnym wychowywaniu do przymusu heteronormatywności, kultu monogamicznego małżeństwa, wykładni patriarchatu...?

HS: To diagnoza wielu badaczy Kościoła – że utrzymuje on swoich wiernych i duchownych w pozycji niedojrzałości. Młodzi mężczyźni muszą zrezygnować z seksualności, żeby zostać księżmi. Nie mogą decydować, gdzie chcą mieszkać, jakie chcą mieć relacje, żeby coś sobie ugotować lub uprać sobie gacie, bo gospodyni będzie zła... Do tego te dziwne pseudorodzinne relacje: papież jest jak ojciec, Bóg też, a Kościół i Maryja to matka, więc my jesteśmy dziećmi, które mają posłusznie słuchać dorosłych. Kościół jest budowniczym patriarchatu. Odpowiada na potrzebę autorytetu. Stąd figura Boga-Ojca, kogoś, kto poprowadzi, kto się zaopiekuje. Zasady są dane z góry raz na zawsze, musisz zaufać, że tak jest lepiej i nie zadawać pytań. Oczywiście obowiązują one głównie wiernych, na pewno nie hierarchów. Ta sama patriarchalna kultura ogranicza naszą wyobraźnię, zabrania odzywać się bez pytania, bo pewnych rzeczy nie wolno podważać, nie wolno wyobrażać sobie innych sposobów życia i widzenia świata. I tak zaczynamy wierzyć, że posłuszeństwo jest normalne i naturalne. A co, jeśli to tylko jedna z możliwych dróg? Co, jeśli monogamia nie jest dla wszystkich? albo że ksiądz chce być z księdzem i dalej służyć Bogu? Są tysiące możliwości i to jest obezwładniające, ale też piękne.

JP: Poza zgodzeniem się z Hubertem, powiem, że bardzo cieszę się, że poruszyłeś kwestię właśnie tej sceny. Rozmawiamy dwa tygodnie przed premierą, mogę więc zdradzić, że ta scena migruje i pewnie zobaczymy ją w nieco innej odświeżeniu i kontekście. Zrodziła się z wyglądu na próbie, czegoś całkowicie nieplanowanego – co natychmiast okazało się strzałem w dziesiątkę, samoistną i konieczną manifestacją niematerialnego. Ta scena jest idealnym przykładem tego, jak pracujemy – często zaczynamy od „nieuczesanej” intuicji, która w chwili materializacji odkrywa swoje sensy i znaczenia. Myślę, że to, że zwróciłeś uwagę właśnie na tę scenę potwierdza, że jesteśmy na bardzo dobrej drodze. Dzięki, aniołku! (śmiech)

* Reżyser świadomie i intencjonalnie stosuje zapis słowa „kościół” małą literą.

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW

TEATR
WARMII
I MAZUR
od **1925**

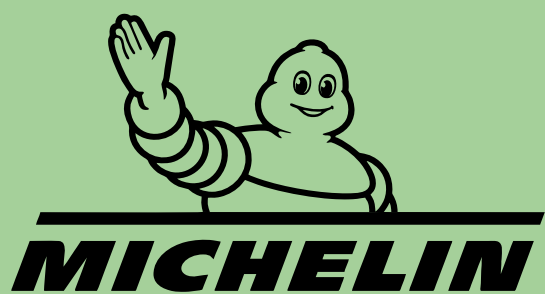


**INSTYTUCJA SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO**



**Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego**

PRZYJACIELE TEATRU



TEATR

WARMII

I MAZUR

Zdjęcia ze spektaklu_Karolina Jozwiak

TEATR.OLSZTYN.PL | INSTAGRAM | FACEBOOK TEATROLSZTYN